

Ogólnopolski Konkurs Poetycki
"O Liść Dębu"

Konkurs zorganizowano pod Patronatem
Andrzeja Nowakowskiego
Prezydenta Miasta Płocka

XXIV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”
sfinansowana została ze środków
Urzędu Miasta Płocka

**XXIV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego**

**„O Liść Dębu”
Wiersze nagrodzone**

Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego
Płock 2012

Organizator konkursu i wydawca tomiku wierszy nagrodzonych:

Książnica Płocka im. Wł. Broniewskiego w Płocku

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Dorota Zalewska

Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma

Korekta: Ewa Luma, Lidia Kobucińska

Fotografie: prace członków Płockiego Towarzystwa Fotograficznego im. Aleksandra Macieszy prezentowane na wystawie „Mój Płock 2012” w Książnicy Płockiej

Książnica Płocka jest instytucją finansowaną przez Urząd Miasta Płocka.

ISBN 978 – 83 – 88028 – 64 - 2

Skład, druk i oprawa: studio jeden 024 268 24 41

W przededniu Srebrnego Jubileuszu, w Roku Władysława Broniewskiego.

Za rok Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Władysława Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU” odbędzie się po raz dwudziesty piąty! Podobne jubileusze sprzyjają różnorodnym podsumowaniom, a nawet wspomnieniom, bo przecież tyle się w tym czasie zdarzyło... Ale to dopiero za rok.

Tegoroczna edycja również przebiega w kręgu ważnej rocznicy – półwiecza śmierci Patrona Konkursu, a to wystarczający dystans, pozwalający obiektywnie – uwzględniając, że mówimy o sztuce – ocenić rangę dokonań artystycznych najwybitniejszego poety tej ziemi. Nie zagłębiając się w szczegółowe analizy, można powiedzieć, że był to dobry rok dla Władysława Broniewskiego. W nie najlepszym czasie dla literatury jego wiersze są czytane, coraz częściej też śpiewane, i to – powiedzmy – „w duchu” głośnych recytacji samego autora. Ukazały się publikacje poświęcone poecie, zorganizowano wystawy oraz sympozja i spotkania dyskusyjne. Zachęciło to Organizatorów Konkursu do ufundowania specjalnej nagrody za wiersz inspirowany twórczością Broniewskiego.

Inspiracje – jak wiadomo – mogą być różnorodne. Można je dostrzec także w cyklu poetyckim uhonorowanym tegoroczną I nagrodą i „Liściem Dębu”, chociaż niejako samo nasuwa się skojarzenie z *Antologią ze Spoon River*. Spróbujmy jednak pozostawić formalne w gruncie rzeczy wyznaczniki cyklu, a sięgnąć do przekazu, jaki niesie. *Sybiracy* – jedno z najbardziej nacechowanych słów polskich doświadczeń, które nieoczekiwanie powróciły po roku 1939, przynosząc bodaj więcej ofiar, niż w XIX stuleciu. I – co bardziej bolesne – przez całe dziesięciolecia nie można było o tym mówić. Wszystko to jakże bliskie biografii Władysława Broniewskiego, który nie trafił wprawdzie ani na Syberię, ani do Kazachstanu, ale przecież też „gnił w sowieckim mamrze” i zapisał swoje przeżycia w znakomitych wierszach. Dwukrotnie – jak wiadomo – przeżył śmierć ukochanej Marii, a potem, kiedy wydawało się, że najgorsze minęło, doznał straszliwej utraty – jedynej córki, której poświęcił osobny zbiór poetycki.

W nagrodzonym cyklu Mileny Rytelewskiej zwracają uwagę daty urodzenia i śmierci tytułowych bohaterów – od 1935 do 1942 oraz od 2006 do 2010. Dopiero więc, nazwijmy je tak, „syberyjskie dzieci” mogły zaświadczyć o „cierpieniach nieznanym ludzkiej wyobraźni”. Rodzice musieli milczeć, nierzadko nawet wobec najbliższych. Na szczęście zdążyli przywrócić własnym dzieciom ich najwcześniejszą biografię, a „późni wnukowie” mogli utrwalić to w materiale niezniszczalnym, poetyckim słowie.

Alina Brzeziuk, która przysłała na świat w Kirgizji, miała więcej szczęścia niż jej urodzony jeszcze w Polsce brat. A najbardziej bodaj przejmujące jej wyznanie to ten dwuwiersz: „Byłam małą dziewczynką, / pogubiłam pamięć”. Na szczęście – powtórzmy za Miłoszem – „poeta pamięta...”

Z epitafium *Janina Andrzejewska 1937 – 2006* na pewno pozostanie w pamięci obraz dzieci, śpiących „na ziemi / przytulonych do siebie / jak niczyje koty”. Zapamiętamy też słowa, które autorka włożyła w usta bohaterki epitafium *Krystyna Kacperska 1940 – 2010*: „Nie wiem, kto mnie urodził. / Nie wiem, kto mnie ocalił”, dopełniając je puentą, jedną z tych, które przemieniają wiersze w poezję:

Schorowana, niczyja i chuda jak patyk
modliłam się o śmierć.
Wymodliłam życie.

Nieoczekiwanie także uhonorowany II nagrodą zestaw wierszy Tadeusza Zawadowskiego pozostaje w podobnym kręgu, chociaż pozbawionym historycznego kontekstu – to morze „ukradło [...] ojca”. Zwraca uwagę niezwykle konsekwencja budowanego świata poetyckiego, co najpełniej ujawnia drugi z wierszy:

Dziecko z piasku próbuje
ulepić twarz ojca
ostrożnie rzeźbi profil nosa
usta
i roześmiane oczy

głodzi ojca po twarzy
dotyka
ziarnko po ziarnku
[...]

Historia i egzystencja, los, jaki „ludzie ludziom zgotowali” oraz nieogarnięty żywioł. W tym pierwszym przypadku można przynajmniej wskazać winnych, w drugim – pozostaje milczenie lub... słowa, jak te z wiersza *Świt*: „dziewczyna idzie brzegiem plaży / i rozsypuje gołą stopą / pozostałości zamków / z piasku które budowała wieczorem...”

Zupełnie innej natury jest wyróżniony III nagrodą zestaw Doroty Suwały, w którym możemy podziwiać niebywałą umiejętność redukcji słowa do nieokreślonego bliżej minimum, sięgającego niemal pro-

gu milczenia. Z tym, że w poezji nawet ciszę muszą wyrażać słowa. W inicjalnym wierszu autorka sięgnęła w przestrzeń *Białych kartek*, zanim jeszcze pojawiły się w niej słowa:

Białe kartki
wiedzą wszystko
o słowach

Dlatego
nie mówią
nic
[...]

Na pewno pozostanie w pamięci *Zimna herbata*, przez to jedno spostrzeżenie: „...nie chcę / pić umarłych / herbat”.

* * *

W Konkursie Książnicy Płockiej nie mniej interesujące, a może po prostu: piękne, są zazwyczaj pojedyncze wiersze. Nie uzyskują one najwyższych nagród, regulamin mówi wszak o zestawach, ale są zauważane, i nie tylko te wyróżnione; one to w znacznej mierze określają charakter pokonkursowej publikacji.

Taki właśnie okazał się uhonorowany Nagrodą Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersz inspirowany twórczością Władysława Broniewskiego utwór Włodzimierza Szymczewskiego *słyszysz te szepty*. Nie ma w nim inwokacji ani do poety, ani do Wisły czy Mazowsza, ani nawet do pojawiającego się w końcowej zwrotce dębu. I mimo cytatu z poezji Patrona Konkursu, możemy mówić o inspiracji nienarzucającej się, dyskretnej, może nawet subtelnej:

przez uchylone okno hotelu sący się zapach
wody – wabi, prowokuje, wreszcie każe iść

na promenadzie jestem sam. W dole resztki
pierzastej mgły łaszą się do Wisły, na pistacjowym
niebie szybują pierwsze ptaki

przed powrotem usiądę pod twoim ulubionym
dębem, bo jak mówiłeś – *po co chwytać*
za smyczek, jak lepiej jest milczeć

Podobnie jest w przypadku wyróżnionego wiersza o tematyce plockiej, nawet to, że oba utwory zostały napisane przez... hotelowych gości. Przytoczę tylko jedną, pierwszą zwrotkę, w której obraz Wisły nieoczekiwanie przełamuje się... W co może się przełamywać, jeżeli w pokoju hotelowym są oni, czyli ona i on:

W tamten weekend mieliśmy wszystko. Granatowe chmury,
słońce i przeraźliwie zimny jak na tę porę roku wiatr.
Do tego najciekawsze moło w Polsce. W górę i w dół, jak w życiu.
Nawet Wisła zdecydowała, że pokaże pazur – fale były obfite
niczym moje piersi, które uwolniłeś spod grubego swetra zaraz po spacerze.
[...]

Kolejna edycja Konkursu i jeszcze jedna piękna księga wierszy. Za rok – powtórzmy – czeka nas „srebrny” Konkurs i nowy album z wierszami.

Waldemar SMASZCZ

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU”
z dnia 26 września 2012 r.

Jury XXIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

Bohdan Urbankowski	– poeta, literat, ZLP OW – przewodniczący
Waldemar Smaszcz	– krytyk literacki
Maciej Woźniak	– poeta
Joanna Banasiak	– p. o. dyrektora Książnicy Płockiej

po zapoznaniu się z 206 zestawami wierszy, na posiedzeniu w dniu 26 września 2012 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia za całe zestawy i wybrane wiersze:

I nagroda – „Liść Dębu”

Milena Rytelewska, godło „Tibr”, z Myszkowa

II nagroda

Tadeusz Zawadowski, godło „EDGAR”, ze Zduńskiej Woli

III nagroda

Dorota Suwała, godło „Sicjo”, z Gostynina

Paweł Podlipniak, godło „Raspberry Beret”, z Radomia

Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersz inspirowany twórczością Władysława Broniewskiego

Włodzimierz Szymczewski, godło „I DĘBY CHYLĄ GŁOWY”, ze Świętochłowic, za wiersz „słyszysz te szepty”

Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej

Agnieszka Marek, godło „ISTRIA”, z Bielsko-Białej, za wiersz „Płock, chyba w czerwcu”

Wyróżnienie

Michał Witold Gajda, godło „Tanie Hobby”, z Wrześni

Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku

Monika Gromala, godło „Sesto”, z Nowego Sącza, za wiersz „La Negazione di Pietro”

Ponadto jury zakwalifikowało do druku wiersze następujących autorów:

Marek Czuku, Piotr Jemioło, Janusz Koryl, Andrzej Pacuła, Sławomir Płatek, Wojciech Przybylski, Janusz Solarz, Wojciech Stańczak, Katarzyna Zychla.

Organizatorzy konkursu i członkowie Jury gratulują laureatom i zapraszają do udziału w kolejnej edycji konkursu.

Milena RYTELEWSKA

I nagroda

z cyklu SYBIRACY

(fragmenty)

Alina Brzeziuk

1942 - 2007

Rodzice
zesłani z Polesia w 1940 roku
pracowali przy wyrębie lasu
w miejscowości Szabunia –
kołchoz im. Stalina.

Urodziłam się w Kirgizji,
w miejscowości Tak-Mak.

Z głodu, zimna i pod gołym niebem
na przystani wodnej w miejscowości Kotłas
zmarł mój sześciolatek brat Karol.

Mieszkałam na zesłaniu
równo cztery lata.

Wciąż widziałam ludzi
i starców
i dzieci
zamykanych w białej trumnie
śniegu.

Byłam małą dziewczynką,
pogubiłam pamięć.

Śniły mi się konie
tonące na mrozie,
krzyczące do Nieba
jakimś dziwnym
ludzkim
głosem.

28 maja 1947 roku
wróciliśmy z rodzicami do Polski.
Obóz repatriantów
mieścił się w Chodzieży.

Jeśli ktoś dziś mówi
że nie wierzy w cuda,
mówię mu –
nie musisz
ale
spróbuj.

Janina Andrzejewska
1937 - 2006

Urodziłam się w Nowym Wiśniowcu.
W kwietniu 1940 zesłano nas za Ural.

Z siostrą i rodzicami toczyliśmy się
w bydłych wagonach kulawym pociągiem.

Ci, którzy umierali –
zostali na torach.

Osiedleni w barakach
spaliśmy na ziemi,
przytuleni do siebie
jak niczyje koty.
Usypiał nas wiatr.

Z sufitu spadały
pluskwy.

Odmrożone stopy
musiały goić się same.
Myłyśmy je śliną
i łzami.

Ojciec poszedł po leki i nigdy nie wrócił.
Mama ocalała pracując w kołchozie.
W nocy tańczyły nam w uszach
wygłodniałe wilki.

Po wojnie wróciłyśmy na Ziemię Zachodnie.
Żywi.
Zmarszczeni i siwi.

Krystyna Kacperska
1940 – 2010

Urodzona w Dżambule.
Rodzice nieznani.

Nie wiem, kto mnie urodził.
Nie wiem, kto ocalił.

Jak przeżyłam – też nie wiem.
Miałam szczęście w nieszczęściu.

Przygarnęła mnie kobieta
której córka zmarła na tyfus.

Dała mi swoje mleko
i żółtą koszulę.

Kiedy miałam pięć lat,
wróciłam do Polski.
W Domu Dziecka w Kwidzynie –
stały pobyt i szkoła.

Schorowana, niczyja i chuda jak patyk
modliłam się o śmierć.
Wymodliłam życie.

Zygmunt Kortnowski **1935 – 2008**

Było nas czterech braci –
ja, Wiktor, Adaś i najstarszy Edward.

W lutym 1940 razem z rodzicami
zostaliśmy deportowani przez NKWD
ze wsi Bronna Góra aż do Kazachstanu.

Odtąd naszym domem był głód, chłód, strach
i Nowy Puć Żarmiński, rejon Semipolatyńsk.

Szukaliśmy chleba najczęściej w marzeniach,
na grobach w Święto Zmarłych
lub po prostu żebrząc.

Mieliśmy jedną parę butów.
Były ciasne i zniszczone.
Wkładaliśmy do nich słomę
by załatać dziury.

Wczesną wiosną polowaliśmy
na zmarznięte ziemniaki.

Czasem było ich pięć.
Czasem kilkanaście.

Gotowane na płonącej trawie
smakowały jak ogień.

Tu, na obcej ziemi, daleko od domu
pochowałem matkę, zakopałem ojca.

Ja, Zygmunt Kortnowski –
żyję i pamiętam.
Tak jak moi bracia
rozsypani po świecie.

Jadwiga Romańska
1935 – 2008

Polska przepędzona, przegoniona
daleko na wschód.
Przez Ural, w starych trumnach wagonów,
przez Czelabińsk nad Wołgą.
Przez Omsk nad rzeką Irtysz,
przez Nowosibirsk nad rzeką Ob.
Przez Aczińsk i Krasnojarsk
nad wodą Jenisej...

A tam już tylko bezkresna Syberia.
Wschodnie i Zachodnie Sajany.
Step, nędza i głód.
Kołchoz Czeptochonnych, blisko Abakanu.
Żniwa i sianokosy na tysiącach hektarów.
Od rana do wieczora wszyscy w polu –
starcy, dorośli i dzieci.
Na nieludzkiej ziemi, pośród obcych ludzi
i dziwnego języka.

Piaskowe burze latem, śmiertelne mrozy zimą.
Polska Syberiada.

Zapomniałam kim jestem.
Malaria, zapalenie płuc, tyfus.
Wszystko razem i każde oddzielnie.

Bóg dał mi Ciocię Maszę
dzięki której
przeżyłam.

Ostatnie słowa Ojca –
Polsce nikt nie pomoże.
Sama musi sobie pomóc...

Pokrzywy i sasanki,
cebulki dziko rozsypanych
tulipanów w obcym lesie.
Pieczone grzyby
popijane kropelkami
jagód.

Jednak życie.



Zbigniew Nowak

Tadeusz Zawadowski

II nagroda

ANNA I DZIECKO

Anna nosi w sobie dziecko
ostrożnie niczym rybitwa
rybę

podziwia fotografię
małe rączki i bijące już
serduszko

niesie je pokazać morzu
które ukradło mu ojca

pobladła fala cofa się
pod jej drobną
stopą

DZIECKO I MORZE

Dziecko z piasku próbuje
ulepić twarz ojca
ostrożnie rzeźbi profil nosa
usta
i roześmiane oczy

gładzi ojca po twarzy
dotyka
ziarnko po ziarnku

wzburzona fala zabiera ojca
po raz kolejny

CHŁOPIEC IDZIE

Chłopiec idzie przed siebie
fala mu się ugina
pod stopą jak modlitwa
pod krzyżem Idzie
szukać ojca pośród rozbitych
kutrów

Na brzegu tylko
martwa ryba

NA MOŁO

Stoję na moło
pode mną morze
ciągnie za włosy
falę Wtyka rybie
w pysk ciszę

Jestem głodny
miele w zębach sól

ŚWIT

świt płynie wzdłuż fali
do góry brzuchem
jak ryba która traci oddech
dziewczyna idzie brzegiem plaży
i rozsypuje gołą stopą
pozostałości zamków
z piasku które budowała wieczorem
morze potrafi tylko
obiecywać nigdy nie dotrzymuje
słowa

jakaś mewa śmieje się z dziewczyny
po chwili
martwa ryba świtu
ginie w jej dziobie



Zbigniew Nowak

Dorota Suwała

III nagroda

Białe kartki

Białe kartki
wiedzą wszystko
o słowach

Dlatego
nie mówią
nic

To dla nich
najtrudniejsze
milczenie

Kubek

Pociąg
w który wsiada woda
By dojechać
do ludzkiego pragnienia

Krzeseł

Uklęło pode mną
złamałam nogę
Nie umiem
klękać

Zimna herbata

Wystygła
A ja nie chcę
pić umarłych
herbat

Anizotropia

gdy dziewczyna vermeera gubi w łóżku perłę,
cały świat się zaciska jak jej mleczne uda,
chyba z żalu, że taka uroczysta chwila
przytrafia się raz w życiu, potem tylko proza
i sól życia sypana na weselny obrus
- ślad po nieznanych gościach bełkoczących *gorzko*.

holenderskie koronki, które na niej porwał,
włoskie lody, francuska miłość, to ostatnie
ślady po wielkim świecie. resztę zgubi w drodze
na lotnisko – z tarasu *coraz starsi chłopcy*
machają chusteczkami, a pasy startowe
puchną od dżambodżetów wpiętych w chętny beton.

pozostaje nadzieja, że kolejny vermeer
rozwiesi dla niej płótno i może uwieczni
moment, kiedy bezwstydną *jędrność ud*
uwalnia nową perłę. będzie prawie czarna
na tle cyfrowych matryc, jak kropla szaleństwa,
która przydaje blasku nawet zgasłym świecom.

Nil na dwie kreski. Ka śpi

a faraon śpi w trzcinach. kiedy przechodzimy,
przygarnia mocno torbę pełną zmiętych puszek,
uśmiecha się strachliwie, zastyga, zanika.

jego nil to dwie kreski na mapie butelki,
wydrapane paznokciem dla równych rachunków,
i trudno go przepłynąć, znacznie łatwiej przepić.

strupy, blizny na twarzy jak strzępki kroniki
upadków, powstań, bitew lub zwykłych porażek,
częstszych i boleśniejszych niż może znieść skóra

krokodyla czy bycza (człowiek zniesie więcej).
śni więc w trzcinach o rzece puszkami płynącej,
blaszanych żniwach, zgiętych rogach obfitości.

za pierwszą kataraktą zaćma
i karton pod mostem

Utomlonnyje słońcem IV

upał stopił jaskółki, więc odpadły z nieba
- szarawe grudy żużlu, resztki perseidów.
kiedy je zgniataliśmy, wewnątrz błyszczał diament
rozcinający słońce nabrzmiące od żaru.

stara melodia lśniła jak japoński nożyk
do ryb. w refrenie było coś tam o niedzieli
i rozstaniu – wytarty winyl mocno szarpał
igłą, cofając słowa, których nie chcieliśmy.

pobrązowiła skóra kruszyła się w palcach
niby liść tytoniowy, potem czas nas zwinął
i wypalił, a resztki popiołu wtarliśmy
między oczy, by ujrzyć, że lato przesiewa

twarde jaskółcze grudy przez rozgrzane sito.

Krajobraz z Turnerem

Tadeuszowi Nowakowi

W tej okolicy jest zbyt oczywiście.
Worki z ciałami na poboczu drogi,
wrak samochodu, który ciężkie czołgi
stłamsiły łatwo jak zwitek papieru,
a wysypane z bagażnika wiśnie
splamiły asfalt – cierpko i bez celu.

Ile to razy słodki smak herbaty
opuszczał usta i kto w nie wpakował
ładunek prochu staranniejsze niż słowa
żegnaj czy *witaj*, zanim tuż przed świtem
lont się wypalił albo pocisk zawył
strażom nad uchem w *powietrznej kursywie*.

Wieczorem wrony zerwą się do lotu,
śmigłowce zdmuchną śmieci z autostrady,
ktoś zamyślony szepnie cicho *habib*,
w języku, który wyrósł prosto z piachu.
Głos z minaretu niesie złudny spokój
śmierci ukrytej w sypkim korcu maku.



Piotr Statkiewicz

Włodzimierz Szymczewski

Nagroda

Dyrektora Książnicy Płockiej

za wiersz inspirowany twórczością

Władysława Broniewskiego

słyszysz te szepty

przez uchylone okno hotelu, sączy się zapach
wody – wabi, prowokuje, wreszcie każe iść

na promenadzie jestem sam. w dole resztki
pierzastej mgły łąszą się do Wisły. na pistacjowym
niebie szybują pierwsze ptaki

przed powrotem usiądę pod twoim ulubionym
dębem, bo jak mówiłeś – *po co chwytać*
za smyczek, jak lepiej jest milczeć

2012-05-05

Agnieszka Marek

*Wyróżnienie za wiersz
o tematyce płockiej*

Płock, chyba w czerwcu

W tamten weekend mieliśmy wszystko. Granatowe chmury,
słońce i przeraźliwie zimny jak na tę porę roku wiatr.
Do tego najciekawsze moło w Polsce. W górę i w dół, jak w życiu.
Nawet Wisła zdecydowała, że pokaże pazur – fale były obfite
niczym moje piersi, które uwolniłeś spod grubego swetra zaraz po spacerze.

Nie chcę pamiętać śmiesznie wąskiego łóżka, brudnych ścian. Zamykam
oczy, słyszę wiatr i coraz szybszy oddech. *To noc, to nie ja* – mówiłeś.
Dlaczego miałam nie wierzyć w litanie najpiękniejszych kłamstw,
gdy przesuwałeś usta niżej, wytyczając nowe szlaki. Najważniejsze

że byłam – zakłeta, zaplątana na chwilę. W twoich dłoniach –
jak paciorek różańca. Dziś mogę tylko ranić wzrok fotografiami,
włóczyć się bez celu po Tumskiej, zaglądać wróblom w oczy.

Bez sternika

Odpywamy pomału, przestrzeń się wyostrza.
Flaszka wina jest ciepła i lepka od potu.
Zapach miasta przesiąka dymem z papierosów,
krąży w świetle wieczoru, wnikać przez nozdrza.

Co ma być to się stanie, lecz nie dziś się zdarzy.
Prawie pusta butelka, jeszcze dwie w zapasie.
Pusty skwer i ta ławka, to wszystko jest nasze,
małe państwo pijaków – bez planów i marzeń.

Dryfujemy, jak co dzień, długa noc przed nami.
Pies kulawy tańczył z następnym porankiem.
Mamy chleb od siostrzyczek, a do wina szklanę,
która dzwoni na apel dla wszystkich niechcianych.

Nie potrzeba nam steru, sternika i żagli.
Kompas dawno sprzedany, luneta w lombardzie.
Poczekamy do rana na tej ławce twardej.
Popatrzymy na gwiazdy z odległych galaktyk.

Miasteczko

Gdzieś bywa zieleń, w rzekach woda – świeża.
Ale nie tutaj. W takim śpiącym mieście
wąskie uliczki wolno wiatr przemierza
i tylko czasem deska w płocie westchnie.

Siedząc na ławce można siebie słuchać,
patrzeć na liście ostów tak zetlałe,
że przy dotknięciu pryska chmura sucha;
biała jak niebo, zawsze nazbyt biała.

Mirażem cienia mamią suche drzewa,
zwid psa poganiania niewidoczne ptaki.
W takim miasteczku żaden nie zaśpiewa
i wiatr się czołga anemiczny jakiś.

Nikt nie zagląda przy takiej pogodzie
w szare zaułki wyjaśnione żarem,
w szczerbate mury wyczuwane smrodem,
na płowe łąki za zamkniętym barem.

Tak niedaleko. Śpią piaszczyste wzgórza,
gdzie się wychyla tylko niebo lniane;
słysząc pomruki, jak waruje burza
i huk pociągu, który tu nie stanie.

Nad brzegiem

Nie ma już słońca i cienia jak wtedy,
zniknęły budy z szyldami i ludzie;
nie poznajemy uliczek nad rzeką.

Ona została, musimy jej wierzyć
- to nasze miejsce, albo jego echo.
Więc posłuchajm y, zanim zdoła uciec.

Czytam akrostych, który pisze woda,
kładąc na falach swoje chłodne wersy;
ciche wyznania zapisane szyfrem.

Wierszem zostanie i nasza rozmowa,
wplątana w trzciny i wieczorną ciszę,
choć umyka przy wietrze najlżejszym.



Dorota Jędrzejewska

Monika Gromala

Wyróżnienie

Stowarzyszenia Bibliotekarzy

Polskich Oddział w Płocku

La Negazione di Pietro

m. caravaggio

*Ławice ryb nad moją głową
ich grzbiety ostrych światłocieni
wracam do Rzymu który przez nie
uległ zwężeniu przestrzennemu*

dobranoc mówił wszystkim małym statkom
Michelangelo Caravaggio

czuł pewnie że już nigdy nie zobaczy Rzymu
ale może
może gdyby
miał jeszcze nadzieję

Michelangelo Caravaggio znany awanturnik
przy okazji malarz
bezzadny wobec nierówności rzeki
zmusza się do myślenia
o doskonałości barw

maleńka kajuta drży

Odrzucił już wszystko co następuje po słowach
i nie ma boga
jest teraz między niczym a milczeniem
w odpowiedniej na ciemnej refleksy chwili
Negazione di Pietro

Piotr jest już stary
więc myśli o ufności bożej w sposób ostrożny

wkrótce
o czym jeszcze nie może wiedzieć
bóg podaruje mu piękną śmierć

nieuczony Piotr rybak
z okolic jeziora Genezaret
znawca tylko jednej strony życia
umrze w Rzymie

w Rzymie który koniecznie
będzie musiał pokochać

Mógłby właściwie zawołać Panie
zamień mnie w głaz

mógłby błagać aby dobry bóg
zwrócił mu przeszłość

a wówczas
wróci do zawodu
zna przecież te wody
lepiej niż swe ciągle nieodkryte serce

tak być powinno Piotr płacze nad swą
niewiarą

i będzie z tego żył
przypuszcza że można to nawet pokochać
musiłby tylko spróbować na nowo

tak nie mogło być Piotr płacze nad swą
niewiarą

Caravaggio uśmiecha się smutno
pamięta że w palcach Piotra
brakuje życia

a jeśli boga nie ma
i jest tylko rzeka
i jest tylko woda
nieskończona fala

to wolno mi być wolnym
wolność to pokora
a wolność to jest dom
i dziecko i żona i ludzkie oblicze

ale Piotr mówił tylko
że nie zna tamtego człowieka
i była to jedyna rzecz
w którą wtedy wierzył

Banany

czereśnie po osiemnaście
fasolka po dziesięć
to nie do pomyślenia
jak tak dalej pójdzie

pójdziemy z torbami
teraz myślę o urlopie
nad morzem jak zwykle
o tej porze słońce wytrwale

suszy osiedlowe trawniki
jakby chciało odrobić straty
po tegorocznej powodzi
wielorasowe psy snują się

po ulicach i ujadają
wniebogłasy może kogoś
to wzruszy i przygarnie
opatrzy ukoi w końcu jest

przecież kolejny lipiec
i mogę kupić banany
po 2,99

Sex nihilo

pamięci Tomasza Pułki

Zrodzony, a nie stworzony został Bóg
z tworzyw sztucznych. (A to zobowiązuje.)
Wiek żelazny jest tuż przed tobą. W czym lustrze
odbijasz świat przyszły?

(Nasz wiersz czemu się oprze?)

„Nie biegnij – mówi T., wskazując żyłę na przedramieniu –
ta rzeka ma już biegaczy. I jeden brzeg,
na którym stoisz.”

„Nie”.
Nie do zrobienia. (Co było do

pomyślenia.)

12.VIII.2012

Przypowieść o szczurze

Pamięci Stanisława Grochowiaka

Mój szczur
najeżony i brudny
leży w kącie klatki.
Z rozkoszą zapada
w poobiednią drzemkę.
Nie ma ochoty na spacer
ani na moje pieszczoty.

Mój szczur
jest znudzony
życiem ponad stan.
Jedyna rozrywka,
jakiej się jeszcze oddaje,
to adoracja okruchów
rozbitego lustra.

Mój szczur
mimo wszystko
nie traci nadziei,
że kiedyś odzyska
swój młodzieńczy wigor
i znowu wejdzie
do kołowrotka.

Serce mojego szczura
przybiera na wadze.

Już nie ma kogo zapytać

już nie ma kogo zapytać
o stare zdjęcia
co znaczy
naburmuszona mina
zgaszony uśmiech
jakiej to armii mundur
 kto śpiewa przy fortepianie
 kto wciąż nie patrzy w obiektyw
czyje to dzieci zastygły w sepii
na dywanie wytrzepanym z moli

opuszkiem palca głaskam
ząbkowane krawędzie
kontury twarzy
pejzaż
na ścianie atelier

rośnie we mnie
mroczny ciężar...
milczenie boga
bezwład ciała
gdy jestem znikąd
i nie pamiętam
 o co miałem zapytać
 i kogo



Tomasz Bombała

czarny o czwartej nad ranem

Robert Petway siedział w zmurszałym roadhouse przy Highway 61
na barze zielenił się zwitek dolarów (odkładałem trzy lata w nadziei
że Petway nie umrze ale on jest z tych lepszych
czasów i dożył) siedemnastu starych murzynów przekazywało moje referencje
jeden drugiemu w końcu ten ostatni uznał że nie sypnę i jestem
przy stoliku Roberta Petwaya z jedną nogą krótszą

*musiałem odejść – mówi – bo była wojna która miała wszystko
zmienić a zresztą tu przerwał a mi się zdawało że tu przerwało się
coś jeszcze ale może to tylko złudzenie poza tym nie wyszedłbym stamtąd
gdybym za dużo pytał*

*słucham czasem siebie na jutube i czytałem twoje wiersze wiem
że o mnie będzie następny nie pisz o mnie jeśli możesz
nie mogłem ale i tak przecież nikt nie uwierzy*

była czwarta nad ranem (wpół do dwunastej w Gdańsku) on grał
sobie i echo
słuchało sobie
odchodząc powiedziałem *sto lat* ale jakoś głupio zabrzmiało

liczę się

plus minus tydzień w kratkę wydzierany. zamykam kramik
z wywieszką – może wróćę wcześniej, kto wie, może nawet.
już dalej dom się wymyka spod klucza. w środę odwiedzam
lekarza. choruję na astmę. gramy w kości. liczę na cud.

kroki i szepty. w niedzielne popołudnie z migdałami albo
dolina wybita dębowym korkiem. po drodze mi z tym miastem.
widać wieże, hełmy bujane w obłokach, napięte łuki,
strzały w ogniu. wróg śpi we mnie – przechodzę linie,

napięcia zbyt niskie. ginę w porządkach. jestem na łasce
gołębia z niebiańską pocztą. wracam. pewnie śnisz kość
na zgodę. ja marznę ze złożonymi rękami. proszę Boga –
już wiesz.

noc ustąpiła

było przewidywalnie, czytelnie, szczęśliwie nawet.
ta sama poduszka, różne sny. ale wątek urywa się
w miejscu, w którym się nie spodziewali. za oknem
jest jeszcze jasno, szczęśliwie nawet. ale mówią już

krócej, ciszej, ciemniej.
*wybacz, jeśli nawet zrywamy owoce w tym samym sadzie,
jestem bardzo daleko.*

wtedy zadrżało w miejscu, w którym się nie spodziewali.
a szli daleko, niebezpiecznie krucho, ostatecznie, jak słup soli.
wydawało się, że to, co wyszło na jaw jest niepokonywalne.
ale noc ustąpiła, upadła przeszłość.

teraz są już naprawdę. najdalej jak tylko można
kroi się jabłko. przed nimi na dobry początek –
pestka.

bez biletu

koleje losu wybryki pocieszne
na ślepych torach bez rozkładu jazdy
ludzkie słabostki pociągi pośpieszne
do rzeczy mówiąc krótko niepoważnych

na ślepych torach bez rozkładu jazdy
przedziały klasy pomyłone chęci
do rzeczy mówiąc krótko niepoważnych
na marnych stacjach niegodnych pamięci

przedziały klasy pomyłone chęci
nadmierna ufność w łaskę konduktora
na marnych stacjach niegodnych pamięci
szybkie przesiadki w cieniu semafora

nadmierna ufność w łaskę konduktora
ludzkie słabostki pociągi pośpieszne
szybkie przesiadki w cieniu semafora
wybryki losu koleje pocieszne

piachlandia

czuję się na nizinie jak morena denną
lecz z każdą poziomą cofa się lodowiec
w futrze z mamuta czekam na zapowiedź
zmiany klimatu Nie ma w Tatrach Niemna

ni dolnej Wisły co się góra skarpą
może piaszczystą szczyć ówdzie wzgórzem
tumskim z katedrą gdzie się śpiewa w chórze
a nie jodłuje Echa brak Nie warto

wciąża jak bagno ma wiślana mada
grzęźniesz po osie w mazowieckiej mazi
z każdego ognia cegła ci wyłazi
gotyk jak Goci Dziki Szkoda gadać

wieś za Pilicą stroi się w piaskowiec
za Wieprzem w wapień Święty Krzyż w marmury
Mazur w architekturze ciągle maca kury
mówię bom Mazur Zresztą Panie powiedz

za jakie grzechy w kręgu tym jałowym
więzisz Antków z waszecia i Danuśki z wełny?
za dusze w skrusze akt strzelisty spełnij
wyższej niż ostre łuki daj nam dar wymowy

*w pociągu do Zakopanego
już w Beskidach
12 czerwca 2012 r.*

znaki

czy można tak odchodzić
jakby świat był mały
jakbyśmy wszystko już poznali na nim?
czy to się godzi?

za tamtą miedzą łątów się nie pali
i nikt z popiołu nie da ci ziemniaka
nieprawda że po tobie tu nie będą płakać
nawet psi skowyt dojdzie cię w oddali

po coś powietrze kopał bez pamięci
i wybałuszał gały do wieczności
i ślinę toczył jak potyczkę o nic?

ileś okoni z brzegu mógł zanęcić
legowisk ileś mógł na mchu umościć
iluś nie dosiadł ujeżdżonych koni?

*z Krakowa objazdem kolejowym
przez Zawiercie
w ekspresie „Czesław Miłosz”
do Białegostoku
12 września 2011 r.*

Gorzki wrzesień

Dziadek umarł. Był stary i dokuczliwy.
Czekano na jego śmierć jak na wybawienie od smrodu
potu i lekarstw, uporczywego pokasływania w środku nocy.
Miał raka. Prawie nie miał płuc, ale sąsiad wciąż przynosił
mu papierosy i wódkę. Babcia krzyczała na sąsiada,
studziła rosół i karmiła dziadka. Jadł coraz mniej.

Pustka przyszła później. Dokuczliwa drzazga w sercu.
Babcia oddała koszule i talię przetłuszczonych kart
sąsiadowi, który przynosił dziadkowi wódkę i papierosy.
Zamieniała słomiany siennik na materac, kupiła nową pościel.
Spaliśmy w dziadkowym łóżku i mówiliśmy o tym,
że szkoda. Zostały tylko łódki z kory. Wiklinowy kosz.

Po człowieku można posprzątać, ale nie zapomnieć.
Babcia nasłuchuje wieczorami. Cisza zalega jednak
niczym grobowa deska. Stary kocur siwieje szybciej.
Już nikt nie głaszcze go po zakroszczonym łebku,
nikt nie wyzywa od drapichrustów i łobuzów.
Babcia odkłada nóż i jabłko, rozciera zdrętwiałe palce.

Za oknem niebo obniża lot. Ktoś idzie od strony sadu. Pokasłuje.
W soczewce łyzy rozpływa się cień. Obrane jabłko rdzewieje.
Nietknięte. Najtrudniejszy jest pierwszy rok.
Puste miejsce przy stole.



Dawid Schnaider

SPIIS TREŚCI

Wstęp	5
Milena Rytelewska – I nagroda	11
<i>z cyklu SYBIRACY</i>	
<i>(fragmenty)</i>	
<i>Alina Brzeziuk - 1942 - 2007</i>	
<i>Janina Andrzejewska - 1937 - 2006</i>	
<i>Krystyna Kacperska - 1940 – 2010</i>	
<i>Zygmunt Kortnowski - 1935 – 2008</i>	
<i>Jadwiga Romańska - 1935 – 2008</i>	
Zbigniew Nowak – fotografia	21
Tadeusz Zawadowski – II nagroda	23
<i>Anna i dziecko</i>	
<i>Dziecko i morze</i>	
<i>Chłopiec idzie</i>	
<i>Na moło</i>	
<i>Świt</i>	
Zbigniew Nowak – fotografia	29
Dorota Suwała – III nagroda	31
<i>Białe kartki</i>	
<i>Kubek</i>	
<i>Krzesło</i>	
<i>Zimna herbata</i>	
Paweł Podlipniak – III nagroda	35
<i>Anizotropia</i>	
<i>Nil na dwie kreski. Ka śpi</i>	
<i>Utomlonnyje słońcem IV</i>	
<i>Krajobraz z Turnerem</i>	
Piotr Statkiewicz – fotografia	39
Włodzimierz Szymczewski – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersz inspirowany	
<i>twórczością Władysława Broniewskiego</i>	41
<i>słyszysz te szepty</i>	

Agnieszka Marek – Wyróżnienie za wiersz o tematyce plockiej	42
<i>Płock, chyba w czerwcu</i>	
Michał Witold Gajda – Wyróżnienie	43
<i>Bez sternika</i>	
<i>Miasteczko</i>	
<i>Nad brzegiem</i>	
Dorota Jędrzejewska – fotografia	47
Monika Gromala – Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku	49
<i>La Negazione di Pietro</i>	
Marek Czuku	52
<i>Banany</i>	
Piotr Jemioło	53
<i>Sex nihilo</i>	
Janusz Koryl	54
<i>Przypowieść o szczurze</i>	
Andrzej Pacuła	55
<i>Już nie ma kogo zapytać</i>	
Tomasz Bombała – fotografia	57
Sławomir Płatek	59
Wojciech Przybylski	60
<i>liczę się</i>	
Wojciech Przybylski	61
<i>noc ustąpiła</i>	
Janusz Solarz	62
<i>bez biletu</i>	
Wojciech Stańczak	63
<i>piachlandia</i>	
Wojciech Stańczak	64
<i>znaki</i>	
Katarzyna Zychła	65
<i>Gorzki wrzesień</i>	
Dawid Schnaider – fotografia	67